№ 272. Warszawa. Czwartek 2/14 Października Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48.); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80): kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Jadwigi Wd. i Teressy Panny. Wschod słońca o g. 6 m. 26.—Zach. o g. 5 m. 5.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 6, wczoraj w poł. ciep. 10. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 6.

Z Petersburga, 18 (30) września.

21 września (1 października), przed samą 4tą z południa, Najjaśniejszy Cesarz raczył wrócić w pożądanem zdrowiu z Warszawy do Carskiego Sioła.

Radca handlowy *Kokorew* i obywatel poczestny *Mamontow*, z których pierwszy zadzierżawił pobieranie akcyzy, drugi zaś sprzedaż czarkową wódki w gub. Podolskiéj i Witebskiéj na czas od 1859—1863 r. zaproponowali JW. ministrowi finansów, nie wydzierżawiać nadal sprzedaży czarkowéj,—dla zastąpienia zaś pochodzącego ztąd zmniejszenia dochodu skarbowego, pobieraną dotychczas akcyzę w ilości 75 kop. od wiadra wódki powiększyć o kop. 40, to jest do ilości 1 rs. 15 k. zgodnie z brzmieniem ustawy 15 maja 1854 r. o pobieraniu podatku od trunków w gubernjach uprzywilejowanych. Obecnie w skutek przedstawienia JW. ministra, Najjaśniejszy Pan pod d. 1 sierpnia r. b. Najwyżej raczył rozkazać, aby uczynioném było zadość propozycji radcy handlowego Kokorewa i obywatela poczestnego Mamontowa, pod warunkiem corocznego opłacania do skarbu zalicytowanéj przez nich summy 3,170,775 rs. Wątpliwości przy zastosowaniu niniejszego rozporządzenia wyniknąć mogące załatwiane będą za wzajemnem porozumieniem się ministra finansów z pomienionemi osobami, na zasadach ustawy z d. 15 maja 1854 r. Nadto dozwolono wchodzić w podobne umowy z innymi także dzierżawcami podatku od trunków w gubernjach uprzywilejowanych.

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

Kancellarja 1 oddz. 3 depart. wzywa strony do odczytania i podpisania relacji w sprawach: 1) Szlachty *Szymkiewicza z Januszkiewiczem* i *Bucewiczem* o majątek Jawszajce. 2) Szl. *Kasperowicza* i *Bukiewicza z Suchodolskimi* i *Przewłockimi*, o ziemię. 3) Szl. *Hanusowicza* z *Nowickimi*, o pieniądze. 4) Obyw. *Grajewskiego* ze starostwem Chwejdańskiém, o ziemię. 5) O zwrócenie 7 części majątku Pomorok ob *Erdmannowi*, przez rząd. 6) O summę funduszową, ubezpieczoną na majątku Braksztanach ob. *Grajewskiego*. Z Podolskiéj gubernji: 7) O poszukiwanie wolności przez Jana *Dyczakowskiego*, będącego w posiadaniu ob. *Orłowskiego* 8) O majątek i długi niegdy X. *Wierzbickiego*, proboszcza Temnipolskiego. 9) O spadek bezdziedziczny ob. *Laskowskiego*. 10) O przywłaszczenie gruntów kościelnych wsi Dańkówki, przez ob. *Swiejkowskiego* 11) O decyzję względem praw stanu włośc. Bazylego *Tornopolskiego*, zakwestjonowanych przez sukcessorów radcy stanu *Butiagin*. 12) O poszukiwane przez majątek rządowy Staromurawski prawo własności do włość. Pantelejmona *Kotjeżyńskiego*, znajdującego się pod władzą ob. Giedrojcia.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Kommissja rządowa przychodów i skarbu.—Podaje do powszechnéj wiadomości, iż opłata procentu, zapewnionego od biletów skarbowych 100-rublowych serji Iéj, za rok ubiegły, to jest od d. 20 października (1 listopada) 1857 r. do d. 20 października (1 listopada) 1858 roku, zarządzoną została z kassy głównéj królestwa w Warszawie, gdzie poczynając od d. 13 (25) października r b. trwać będzie bez przerwy i dokąd, posiadający takowe bilety, zgłaszać się w tym celu mogą każdego dnia, wyjąwszy święta uroczyste i dworskie, od godziny 10éj z rana do 1éj po południu.—Dyrektor główny prezydujący w Kommissji rządowéj przychodów i skarbu, tajny radca *Łęski*.—Dyrektor kancellarji, radca kollegjalny *Parzelski*.

— Znany zaszczytnie na polu piśmiennictwa, professor Jan Szwaynic, autor Historji rzymskiéj i innych, od lat wielu pracujący nad historją powszechną, już niezadługo zamierza rozpocząć druk swych *Dziejów starożytnych*. Całość tego, z wielkim mozołem opracowanego dzieła, obejmuje do 9 tomów.

— K. Wł. Wójcicki wydaje w drugiéj edycji *Historję literatury polskiéj w zarysach*, znacznie przerobioną i pomnożoną, bo dociągnioną do 1858 roku. Druk tego dzieła już jest znacznie posunięty.

— Pani Sabina z Gostkowskich Grzegorzewska, któréj Pamiętniki przed kilku laty wydrukowała Bibljoteka Warszawska, wykończyła obecnie obszerny rękopism pod napisem: „*Niewiasta w całym rozwoju swéj moralnéj i umysłowéj istoty.*“

— Donoszą z Poznania, że dnia 6 bież. października, p. Juljan *Zaborowski*, professor matematyki w miejscowéj szkole realnéj, redaktor wielce użytecznego tygodnika: *Przyroda i Przemysł*, przechodząc ulicą nagle życie zakończył, w skutku gwałtownego krwotoku z ust i nosa. *(Gazeta Warsz).*

— Wkrótce w Teatrze Rozmaitości daną będzie pierwszy raz komedja oryginalnie napisana przez Wł. Syrokomlę w 3ch aktach p. t. *Wiejscy Politycy*.

Korrespondencja Kroniki.

Korzec d. 26 września (8 pazdziernika).

Dnia 18 lutego b. r. zszedł z tego świata xiądz Antoni Bęczkowski, przez lat 30 professor i rektor szkół pobożnych w Międzyrzeczu późniéj proboszcz Korecki, dziekan Rowieński. Mąż ten w zaciszy klasztornéj XX. Pijarów, z całą gorliwością oddany usłudze kraju, ostatki sił starganych nauką, oddał owczarni swéj, i jak pasterz, czuwał i pociechą religijną krzepił w walce z ułomnością, upadające często siły człowieka. Umarł w Zasławiu, parafjanie nie mając już słyszeć wymownego głosu jego, pragnęli mieć przy kościele Koreckim złożone zwłoki jego bo przy nich obecnemi im zawsze będą przykładne cnoty ich proboszcza. Oddanie to ostatniéj posługi, najpiękniejszem jest świadectwem i zasług zmarłego. Na wezwanie Wołyńskiego gubernjalnego marszałka Mikulicza, zebrali się z odległych nawet stron kraju i dawni uczniowie zmarłego, i ci którzy błogosławieństwu jego zawdzięczali domowe szczęście swoje, i ci nareszcie którzy żyjąc blizko lub w jego pasterskiéj pieczy, najbliżéj patrzyli, najlepiéj ocenić mogli tylostronne jego zasługi i cnoty.

Obszerny kościół Korecki objąć nie mógł cisnących się z oznaką czci i szacunku, z modlitwą i westchnieniem do Boga, za tym którego serce wylane było dla ziomków wszelkiego stanu, zbiegli się dla oddania czci ubóstwu jego, bo jak sprawiedliwie wyrzekł o nim szanowny pasterz djecezji naszéj, że ten kapłan w swéj uczynności nie mierzył się możnością swoją lecz z ufnością w miłosierdzie Boże, szukał i dojrzał zawsze potrzebnéj pomocy, siebie tylko samego zapominał. Zbiegli się nie do oznaki dostojeństw, lecz do skromnéj trumny mieszczącéj prochy cichego życia kapłana, lecz wielki był żal ich, jak wielkie

Przegląd Tygodniowy.

Brak gości w Warszawie. — Adrjanna Lecouvreur. — Pokój sypialny w loży. — My i oni. — Pan Drążkiewicz. Kalendarze, katrynkarze i dorożkarze. — Nowy rodzaj żebraniny. — Wystawa obrazów i tanie wydawnictwo.

Jesienny Aryman z Ormuzdem letnim ostatni już bój toczą, chociaż widocznie zwycięztwo przechyla się na stronę pierwszego. — Zbliża się *sezon* zimowy Warszawski ale tylko w powietrzu, zwykłych bowiem jego oznak nie wiele jeszcze w naszem mieście dopatrzyć można. Nawet stali goście którzy corocznie z zabużańskich prowincji zjeżdżają do nas, nie dopisali jakoś w roku bieżącym, czy mniejsze niźli zwykle urodzaje dziwnym jakimś zwrotem obudziły w nich miłość rodzinnéj gleby, czy téż tylokrotny pobyt w naszem mieście osłabił ten powab który ich do Warszawy przyciągał, nie wiemy, dość że miejsca po nich opustoszały w znacznéj części, na umartwienie szwaczek, krawców i właścicieli domów. Jakże tu będzie szukać w karnawał tych arcyposażnych panien, które świeciły na naszym horyzoncie blaskiem fortun w stokroć powiększonych odległością jaka nas dzieliła od nich. Gdzież się zwrócą gorące westchnienia młodzieży naszéj, tak utęschnionéj za pszennorodnemi obszarami, do których w myśli już odbywali peregrynację wszyscy małżeńscy pretendenci? Jeżeli rzeczy tąż samą daléj pójdą koleją, to będziemy musieli ostać się o własnych siłach, a smutna to rzecz, bo fortuny tutejsze policzone, hypoteki zbadane pilnie i nie ma o czem zamków na lodzie budować.

Teatr jest obecnie najulubieńszą rozrywką Warszawian, i dowiodła tego publiczność zapełniając wszystkie miejsca, na onegdajszem przedstawienin Adrjanny Lecouvreur, w któréj to roli podług zapowiedzenia naszego wystąpiła pani Aszpergerowa. Wstrzymujemy się ze zdaniem o téj artystce, oczekując na dalsze przedstawienia, gdyż podobno w krótce ujrzymy ją w Marji Joannie, dramie także już u nas znanéj. Tu tylko jedną rzucić musim uwagę, że publiczność musi się koniecznie przyzwyczaić do gry artysty żeby w niéj zasmakować. A gry téj różne są rodzaje i odcienia, czego dowodem Dawison, który nie mogąc znaleźć powodzenia u nas, w Niemczech zyskał od razu sławę pierwszorzędnego artysty. Nieboszczki Racheli nie widzieliśmy chociaż parę razy przejeżdżała przez Warszawę, sądzimy jednak że ogólniejsze znalazłaby tutaj uznanie, bo szkoła francuzka więcéj od innych przypada do naszego usposobienia. W żadnym więc razie nie należy oceniać po pierwszem przedstawieniu uznane już talenta dramatyczne, choćby przez wzgląd na zasługi które jakkolwiek nie u nas położone, potrafiły jednak sobie gdzieindziéj należytą wziętość uzyskać. Pani Aszpergerowa ulubioną jest artystką Lwowskiego teatru, najsilniejszą jego podporą, pragniemy więc szczerze żeby role odegrane przez nią tutaj, dały nam możność szczerego przyklaśnięcia gustowi galicyjskiemu.

A zresztą trudno w czemkolwiek bądź na ogólną opinję rachować. Zawsze się znajdą wyjątki. Zdawałoby się że taka opera jak Halka stanowi chlubę naszego teatru, dowodzą tego pełne widowiska pomimo tylokrotnych powtórzeń, bo w bieżącym roku Halka jedyna prawie z oper występowała na plac bojowy u nas. A jednak..... na jednem z ostatnich

zasługi jego, i trwała cześć będzie jak trwałemi są rozsiane przez niego w kraju skarby nauki i cnoty.

Życzyć by należało, aby pozostałe po nim pisma zebrać i ogłosić drukiem; ci co z takiem sercem, wylaniem się i nakładem, trudnili się pogrzebowym obchodem, zacni pp. Sufczyński i Karol Stecki, jako parafjanie zmarłego, blizcy Korca, nie odmówią zajęcia się zebraniem pism jego. X. Bęczkowski zostawił drobne długi i niedokończone wychowanie sierot na naukę których co miał wydawał; wydanie pism jego za prenumeratą, do której wielu pośpieszy, zadość by uczyniło temu celowi, trwalszy i godniejszy cnót jego będzie to pomnik, nad ów z marmuru, który mu wdzięczność uczucia z Kijowskiego przynosi, jakkolwiek napis na nim wiernie przedstawia życie i ducha zmarłego kapłana »w pokorze i miłości bliźniego, długi wiek szedłem ucząc świętych prawd twoich, a jeślim kiedy zbłądził, ulituj się Panie ułomności człowieka. *Wł. Ko...*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Telegramy.

Paryż 9 Października. Postanowienie Cesarskie zamieszczone w dzisiejszym *Monitorze*, przedłuża do dnia 30 września 1859 roku uwolnienie zboża, mąki i suchych jarzyn od opłaty za spław.

Hamburg 8 Października Rząd angielski przesłał bardzo nalegającą notę gabinetowi hanowerskiemu, wzywając go, aby bez dłuższéj zwłoki przedstawił swoje propozycje w przedmiocie ostatecznego zniesienia opłat pobieranych w Stade za żeglugę na Elbie. *(Ind. Belge.)*

A N G L J A.

Londyn 6 Października. Sir G. C. Lewis, kanclerz skarbu w poprzednim gabinecie, miał w tych dniach mowę, która rzuca niejakie światło na zamiary oppozycji względem polityki, jakiéj się ma trzymać przeciw gabinetowi.

Przypominamy sobie, że przed kilku miesiącami była mowa o postawieniu sir G. C. Lewis na czele stronnictwa whigów i z tego to powodu przywięzujemy ważność do słów, które on powiedział na zgromadzeniu publicznem, a które okazują wielką obojętność dla kwestji reformy parlamentarnéj.

Wiadomo, że od kilkunastu lat reforma jest polem wybieranem przez naszych mężów stanu, ile razy starają się popierać swoją popularność. Bill proponowany przez lorda John Russell nie miał powodzenia jakiego się spodziewał autor, ponieważ nie dość daleko sięgał. Za gabinetu koalicyjnego, tenże sam mąż stanu ponowił swoją próbę, ale również bez rezultatu. Lord Palmerston uznał także za potrzebę po wojnie wschodniéj, wzmocnić swoją popularność, przyobiecując reformę parlamentarną i posunął się nawet wtedy aż do nałożenia na koronę zobowiązania przedstawienia parlamentowi bilu w tym przedmiocie.

W obec takich faktów, dziwnem to musi się wydawać, że przeszły kanclerz skarbu oświadczył, że bill 1832 roku dostatecznym jest dla potrzeb narodu i dodał, że przed zaproponowaniem nowego projektu w tym względzie, rząd powinien dowieść, że reforma jest rzeczywiście potrzebną. — Taka jest treść mowy szanownego byłego kanclerza, ale zachodzi tu pytanie, czy on nie posunął się daléj niż sam chciał?

Sir G. C. Lewis jest, jak wiadomo, ze szkoły lorda Palmerston, który zawsze był przeciwnym reformie parlamentarnéj. Administracja lorda Palmerston w kwestjach wewnętrznéj polityki, starała się o poparcie ze strony konserwatystów cofających się dla przeciwwagi przeciw przymierzu p. Disraeli z liberalistami niezawisłemi.

Jest to regułą naszego systemu parlamentarnego, że zawsze musi istnieć oppozycja przeciw gabinetowi stojącemu u steru. Lord Derby zobowiązał się przedstawić bill o reformie, i ten bill, jak zapowiadają, będzie w duchu bardzo rozciągłym. Ci, którzy uważają się za składających oppozycję, powinni porozumieć się w celu wynalezienia przeszkód, przeciw przyprowadzeniu do skutku zamiarów gabinetu, i to nam wyjaśnia głos sir G. C. Lewis.

Wiemy że lord John Russell nie podziela zdania exkanclerza co do potrzeby billu reformy. Niezgodność polityczna, panująca między nim i lordem Palmeeston, szczególnie tyczy się téj kwestji. Jeśli bill lorda Derby jest tak rozciągły jak zapowiadają, znajdzie on zapewne przychylne poparcie ze strony lorda John Russell. W takim razie przestrzeń dzieląca go od lorda Palmerston jeszcze się znacznie powiększy. Późniéj w dalszym ciągu artykułów o stronnictwach w Anglji, będziemy mieli sposobność pomówić obszerniéj w tym przedmiocie. *(Indep. Belge.)*

C H I N Y.

Pan de Chassiron, referendarz w radzie stanu, zięć xięcia Murata, wysłany do Chin przed kilku miesiącami, pisze do jednego z swoich kolegów w radzie stanu listy, które zostały zakommunikowane dziennikowi *Patrie*. Z pierwszego, zamieszczonego w tym dzienniku, przytoczymy tu niektóre ustępy:

Tien-Tsing jest miastem chińskiem drugiego rzędu, handlowem, bez wielkich gmachów; ważne przed stu laty, według słów współczesnych holendrów i missjonarzy, dziś sprowadzone do użytecznéj roli spichrza dla Pekinu i Peczeli. Sól i ryż nagromadzają się tu w niezmiernych ilościach. Mówią że to miasto jest bogate, ale w takim razie jest ono z rodzaju tych skromnych bogaczy, którzy nie popisują się wcale ze swojem bogactwem. Zbudowane przy zejściu się rzeki Peiho i wielkiego kanału Cesarskiego, dzieli się ono na trzy bardzo różne między sobą części. Yamun (pałac) naszych dwóch poselstw znajdował się w części wschodniéj, na drodze do Pekinu. Rossjanie i amerykanie mieszkali w części południowéj dotykającéj do starego miasta otoczonego murami ceglanemi dość dobrze zachowanemi.

Mówiąc o duchu jaki się okazywał względem nas we wsiach nad brzegiem Peiho, wspomiłem że on nigdy nie zdawał mi się być nieprzyjacielskim, tylko zdziwionym i ciekawym. To samo mogę powiedzieć o usposobieniu mieszkańców Tien-Tsing; widziałem ich z dość bliska w czasie naszego pobytu pomiędzy niemi, przypatrywałem się i studjowałem pilnie i nie dostrzegłem nic coby wskazywało nawet chętkę do nieprzyjacielskich kroków. Powtarzam, według mego sposobu widzenia codzienne zetknięcie z naszemi marynarzami, swobodnemi, wesołemi i rozrzutnemi w Chinach jak wszędzie indziéj, tudzież ugody korzystne dla przedających, zawierane przez naszych admirałów względem artykułów potrzebnych do zaopatrzenia floty, sprawiły pomyślniejsze a szczególniéj prędsze daleko rezultaty niż mogliśmy spodziewać się od ludności kupieckiéj chciwéj zysku wprawdzie, ale która po raz pierwszy widziała i stykała się z barbarzyńcami, których w interessie łatwo zrozumiałym dla każdego kto zwiedza Chiny, mandarynowie dawali jéj wyobrażenie najniekorzystniejsze, przedstawiając ich jako niebezpiecznych, szkodliwych zbójców.

Przez chwilę może w czasie konferencji, można było dostrzedz w ogólném przedstawieniu się ludności niejaki mniéj dla nas przychylny odcień, mniéj łatwe stosunki a nawet twarze najgrawające się aż do złośliwości. Skądże ten odcień? Oto ztąd, że polityka Pekinu chciała względem nas zrobić próbę zatrwożenia, mogącego wpływać stanowczo na postęp i rezultat konferencji i w tym celu podniecała silnie niechęć niższych klas, ale to długo trwać nie mogło. Z drugiéj strony, kiedy ratyfikacje traktatu wróciły już z Pekinu, i kiedy sprzymierzeni zaczęli wybierać się z Tien-Tsing, dla czego ci sami mieszkańcy dla których nasz pobyt był źródłem ważnych materjalnych korzyści, nie ukrywali przed nami swojéj radości, a nawet objawiali ją wyraźnie. I tego bardzo prosta przyczyna, któréj nie powinniśmy szukać w nienawiści narodowéj, bo z przekonania mówię że przypisywać to uczucie massom ludu w Chinach, jest to wyświadczać im honor na który wcale nie zasłużyły, bo one nie widzą w około siebie nic, prócz złota i ryżu. To są dwa jedyne przedmioty, dla których dusze ich mają zajęcie i uczucie. Otóż zdobywszy Fa-Kau i opanowawszy Peiho w porze w któréj właśnie wszystkie czunki wracają z południa z ładunkami ryżu, zamknęliśmy im rzekę, tym sposobem Tien-Tsing został pozbawiony zwykłego corocznego zaopatrzenia w to ziarno po cenach bardzo niskich, a ztąd naturalnie spekulacja podniosła ceny ryżu do niesłychanéj wysokości. Skoro pokój został zawarty, czunki zaczęły jeszcze przed naszym wyjazdem przybywać w wielkiéj liczbie. Ludność w Tien-Tsing miała więc najsłuszniejsze powody cieszenia się, ale te wszystkie powody nie mają żadnego związku z uczuciem narodowości chińskiéj.

W ogóle sądzę, że w Chinach ogół ludzi nie ma dla nas żadnéj nienawiści, ponieważ nie ma tam prawdziwego pojęcia patrjotyzmu i ponieważ nas się boją, bo w każdéj okoliczności okazaliśmy im że jesteśmy silniejsi. Chińczyk indywidualnie biorąc, jest umiarkowany, silny, pracowity, zdolność naśladownictwa przemysłowego, dochodzi u nich do najwyższego stopnia. Nakoniec jest odwa-

---

przedstawień zauważyliśmy damę w loży, która zasnąwszy zaraz w drugiéj scenie obudziła się dopiero przy końcu trzeciego aktu. Jakiś silniejszy od innych wykrzyk przerwał jéj sen, przetarła oczy, i odwróciła się zaraz do drzwi myśląc o wyjściu. Tak było. Słyszeliśmy także kogoś sądzącego o Halce w tych słowach: „Alboż oni mogą mieć własną swoją muzykę?" Ci „oni" to my jesteśmy, a jednak ten pan jest rodakiem naszym, i trudno żeby się swojego nazwiska wyparł.

Jak to mówią w każdéj sprawie idzie tylko o dobry przykład. Przed dwoma jeszcze latami wszystkie dzienniki narzekały na brak zakładów drzeworytniczych u nas, pojawił się pan Müncheimer a obecnie już drugi z kolei pan Drążkiewicz ogłasza nową pracownię drzeworytniczą. — Widzieliśmy kilka jego prób, odznaczających się dokładnością i sumiennością wykonania, nie brak im nawet na owéj delikatności w dotknięciu rylcem, tak podziwianéj w drzeworytach zagranicznych, mianowicie paryzkich. Bo stopniowana miękkość jaką dobrze wykonanemu drzeworytowi można nadać, robi go wyższym od wszelkiego rodzaju innych odbić. Nie wątpimy że tak pan Drążkiewicz jak pan Müncheimer znajdą tutaj dostateczne zajęcie, wydawcy Warszawscy uwolnią się przynajmniéj tym sposobem, od wysyłania za granicę rysunków do drzeworytów, zwłaszcza téż krajobrazów i postaci typowych, które tu na miejscu wykonane, dają nam przynajmniéj porękę nie zepsucia ich charakteru; nieraz bowiem widzieliśmy jak drzeworytnik niemiec kopiując z dobrego nawet rysunku, z kozła zrobił barana i chłopa polskiego przekształcił na tyrolczyka albo szwaba.

Teraz właśnie nadchodzi najważniejsza u nas illustracyjna epoka. Wszystkie kalendarze są w ruchu, a w miarę ich postępu z każdym rokiem powiększa się liczba odbijanych exemplarzy. To jest najlepszym dowodem że publiczność zawsze gotowa poprzeć usiłowania byleby były szczere i wytrwałe. Kalendarzy mniéj więcéj illustrowanych, rozchodzi się około 30,000 exemplarzy, a przyznacie że to jest wcale spora liczba. Razem zebrani prenumeratorowie pism perjodycznych, zaledwie do połowy téj summy dochodzą, widać więc że kalendarze najpopularniejszem są czytaniem u nas, chociaż cóż to znaczy w porównaniu z Paryżem w którym samych kalendarzy illustrowanych wychodzi kilkaset, a każdy z nich na tysiące exemplarzy sprzedawanym bywa. A jakie też tam specjalne tytuły wymyślają, znajdzie się kalendarz i dla xiążąt i dla szewców, kalendarz parowy, kalendarz wróżbiarski, kalendarz szulerski, kalendarz szachowy, słowem każda klassa, każdy fach znajdzie tam swój organ specjalny do mierzenia czasu. I taniość przytem zadziwiająca, bo kalendarz mieszczący kilkaset stronnic druku i ozdobiony przytem kilkudziesięcioma wcale niezłemi drzeworytami, kosztuje zaledwie kilkanaście groszy polskich, nie cały złoty. Niektóre zaś zgoła darmo się rozdają dla samych anonsów tylko. Tak to massa czytelników wpływa na taniość wydawnictwa.

Cyrk Szlezaka zakończył już swoje przedstawienia, ogródki przenoszą się do salonów jakkolwiek nie wszystkie z nich posiadają salony; i dla tego niektóre z owych muzyk ogródkowych myślą już o powrocie do Nie-

żnym, o tém mieliśmy sposobność niejednokrotnie się przekonać. *(Ind. Belge.)*

F R A N C J A.

Paryż 8 Października. W Anglji objawia się początek agitacji wywołanéj kwestją statku francuzkiego zabranego przez władze portugalskie. Nie należy jednak obawiać się, aby Anglja chciała urzędownie wystąpić na korzyść Portugalji, a jeżli dwór Lizbony nie otrzyma na téj drodze poważnéj i skutecznéj pomocy, tém bardziéj nie można przypuszczać aby Portugalja odważyła się na nieproporcjonalną zupełnie walkę z Francją. Wczoraj w wydziale spraw zagranicznych otrzymano nową notę od gabinetu lizbońskiego i to zapewnie dało powód do pogłosek o ponowieniu oporu z téj strony.

— Winnym punkcie Anglja rzeczywiście i otwarcie czyni największy opór interessom, jeżeli nie Francji, to przynajmniéj sprawy reprezentowanéj przez francuza. Mówimy tu o planie przekopania między-morza Suez, przeciw któremu zła wola Anglji objawia się z niezmienną uporczywością. Za to w Paryżu gotuje się nader świetna manifestacja ze strony interessowanych w téj wielkiéj sprawie, za którą pan de Lesseps walczy tak wytrwale i z takiem poświęceniem. P. baron Karol Dupin stoi na czele téj manifestacji, którą organizują wspólnie z nim znakomici kupcy i wysokie znakomitości finansowe. Uczta wyprawiona dla pana de Lesseps, odbędzie się w pałacu przemysłu.

W Reims czynione są uroczyste przygotowania na przyjęcie Cesarza, który ma w tém mieście położyć węgielny kamień nowego kościoła. Cesarzowa uda się tam także. Cesarstwo Ichmość przyjęli gościnność u xiędza arcybiskupa i wrócą we wtorek na ślub marszałka xięcia Pélissier.

Słychać że wkrótce ogłoszone zostanie w *Monitorze* postanowienie zmniejszające armję o 100.000 żołnierzy.

Z Wołoszczyzny donoszą że zawiedzione nadzieje reprezentantów wzbudziły wielkie niezadowolenie między ludnością, która szczególnie za to okazuje gniew przeciw Austrji i Turcji; a co najdziwniejsza, to właśnie, że te dwa mocarstwa są także niezadowolone, utrzymując że w nowéj organizacji za nadto poczyniono ustąpień stronnikom unji.

— Francja na przyszłość posiadać będzie trwałą stację morską na morzu Adrjatyckiem.

— W ministerstwie Algierji i osad żywo zajmują się organizacją departamentową téj kolonji afrykańskiéj. Nie ma jeszcze decyzji względem czasu podróży xięcia Napoleona do Algierji.

Hr. de Morny przybył wczoraj z powrotem do Paryża z Biarritz.

— Fuad-pasza otrzyma prywatne posłuchanie u Cesarza w przyszły czwartek, a w kilka dni potém odjedzie do Konstantynopola, gdzie przybycie jego niecierpliwie jest oczekiwane. Haidar-Effendi sprawujący interessa Turcji przez czas nieobecności Dżemil-beja, wyjeżdża niedługo do Petersburga. Nim Mehmed-Dżemil powróci do Paryża, pan Agob, pierwszy radca legacji tureckiéj w Paryżu pozostanie jako sprawujący interessa Wysokiéj Porty.

Wyspa Kandja była znową sceną zawichrzeń, które atoli okazały się nie tak ważnemi jak w pierwszéj chwili doniosły dzienniki greckie.

Było to jak się zdaje cząstkowe poruszenie uorganizowane przez niejakiego Mawrojeni, byłego ajenta policyjnego, tytułującego się seraskierem Krety i który stanął na czele około 40 greków, ogłaszając że odmówienie płacenia podatków jest jedynym środkiem zbawienia dla wyspy. Samipasza wysłał przeciw nim jenerała Mohameta na czele dwóchset żołnierzy tureckich. Wypadki te miały miejsce w dniu 20tym września, nie wiemy jeszcze jaki był rezultat spotkania się powstańców z wojskiem sułtańskiem. Mawrojeni i jego stronnicy znajdują się w Kissamo.

— Pani de Thouvenel przybyła do Marsylji w dniu 6tym b. m., wracając z Konstantynopola i zaraz udała się w drogę do Paryża.

— Ochmistrzynie zakładów naukowych żeńskich w Arras, za wspólnem porozumieniem się, zabroniły swoim uczennicom noszenia krynolin. *(Indépendance Belge).*

T U R C J A.

Czytamy w *Journal de Constantinople* z dnia 29 września:

W zeszłą sobotę 25 b. m., lord Stratford de Redcliffe, ambassador z specjalną missją od Jéj Król. Mości Królowéj angielskiéj, miał posłuchanie u Jego Wysokości Sułtana, w pałacu Dolma Bakcze. Konie w bogatéj uprzęży przysłane zostały z rozkazu Sułtana po pana ambassadora, który zaraz udał się do pałacu ze swoim orszakiem, złożonym z szanownego p. Waden, vicebrabiego Hinchinbroke, p. Waldegrave, barona Marochetti pp. Swinthon i Colnogles. Pp. Moore i Filip Sorell towarzyszyli mu jako tłumacze.

W pałacu sułtańskim szlachetny lord przyjęty został z wszystkiemi honorami stosownemi w podobnéj okoliczności. Wprowadzony do Jego Wysokości Sułtana, lord Stratford de Redliffe miał do niego mowę, bardzo szczęśliwie zastosowaną do okoliczności i wręczył mu list, który przywiózł od swojéj monarchini.

Odpowiedź Sułtana była naturalnie pełna uprzejmości i stosowna do uczucia, jakiem Sułtan zawsze przejęty był dla Anglji i jéj godnego reprezentanta.

Następnie lord Redcliffe przedstawił sułtanowi osoby swego orszaku i oddalił się z takiemi samemi honorami, z jakiemi był przyjęty przy wnijściu.

Mehmed pasza minister spraw zagranicznych, Kiamil bey wprowadzający ambassadorów i Arify bey pierwszy dragoman Porty, obecnemi byli przy tem posłuchaniu.

— Feruk Chan, ambassador Szacha, został przyjęty w dniu 27 września na pożegnalnem posłuchaniu u sułtana i tegoż dnia po południu wsiadł na pokład paropływu austrjackiego Lloyda *Trebisonda*, aby wrócić do Persji. Sułtan zaszczycił Feruk Chana orderem Medżidzie 1éj klassy. Osoby jego orszaku otrzymały ordery odpowiednie swoim stopniom.

— Co do upadku wielkiego wezyra (Sadrazam) w Teheranie, Mirza Aga Chan i jego dwóch synów, z których jeden zarządzał wydziałem wojny, a drugi wydziałem skarbu, dowiadujemy się, że powodem niełaski która ich dotknęła, było to, że ci trzej wysocy urzędnicy, którzy od kilku lat rządzą w tym kraju według własnego upodobania i swojemi kreaturami napełnili dwór i główne posady w prowincjach, były jedyną przyczyną ostatniéj wojny z Anglją.

— Czytamy w korrespondencji z Konstantynopola do *Pesther Lloyd*:

Riza pasza odkrył niektóre skandale serajowe, których rozgłoszenie nieprzyjemnem jest sułtanowi. Z pomocą Massar paszy odkrył on w Stambule niedaleko Senikopo, dom, w którym rozmaite damy seraju urządziły sobie miejsce do swoich intryg miłosnych. Dom ten należy do Kawas basi, jednego wielkiego paszy, a żona jego zarządzała tym domem, mającym rozmaite skryte wejścia i dzwi w obiciach, prowadzące do rozkosznych budoarów.

Massar pasza był jednym z tych szczęśliwych, którzy mieli wstęp do tych ustroni i tajemnicę ich zdradził Riza paszy. Idąc na jednę schadzkę, wprowadził z sobą kilku fanatycznych imanów, którzy złapali kilka dam serajowych w słodkiem sam na sam z ich kochankami. Odprowadzono je do seraju, gdzie zapewne spotkała je zwykła w takich razach kara, to jest, że je zawiązano w worek z kamieniami u nogi i głowy i rzucono w morze. Co do ich kochanków schwytanych na uczynku, wsadzono ich do Eskiseraju i zamurowano drzwi za niemi. Ale sprawa ta narobiła dużo hałasu i zupełnie zniweczyła reputację seraju. — Kislar Aga i wszyscy strażnicy seraju pękają ze złości na Riza paszę, którego dawniéj protegowali, a który ich takiego wstydu nabawił i na karę naraził, i sam sułtan gniewa się, że to rozgłosiło. *(Ind. Belge.)*

W Ł O C H Y.

Piszą z Rzymu 2 października do dziennika *Univers*:

Jenerał naczelnie dowódzący hr. Goyon adjutant Jego C. Mości przybył z powrotem do Rzymu 30 b. m. i objął na nowo dowództwo swojéj dywizji. Przez uczucie najwyższego, taktu hr. Goyon z powodu obecności Papieża w stolicy, nie chciał przyjmować honorów należnych jego stopniowi i położeniu. Zarządzenie to ogłoszone zostało rozmaitym oddziałom garnizonu w rozkazie dziennym przez pułkownika de Baillencourt, tymczasowo dowodzącego. Wczoraj w południe hr. de Goyon przyjmował w swoich apartamentach wszystkich pp. officerów dywizji francuzkich i papiezkich w wielkich mundurach. Podczas tego przyjmowania muzyka grała na dziedzińcach pałacu.

Jenerał Auvity odbywa w téj chwili inspekcję artylerji.

Piszą z Florencji, że dyrektor Bibljotek wielkiego xięcia, p. Francisco Palermo, znalazł nowy *Kodex* do Komedji Boskiéj, pisany ręką Petrarki. *(Indépendance Belge.)*

---

miec. Nawet kompanje uwijające się po ulicach przed rokiem jeszcze, dały gdzieś nurka, pozostawiając wolne miejsce katrynkom, które jedynowładnie obecnie rozkrólowały się po ulicach Warszawskich. Nie pamiętam kto powiedział że katrynkarze i dorożkarze za najgorszą klassę ludności miejskiéj uważać się powinni. Jest w tem wiele prawdy, bo każdy prawie dorożkarz sądzi się pokrzywdzonym, jeżeli nie ukrywdził sam swojego właściciela, jeżeli nie podzielił się z nim dziennym zyskiem. Nigdzie (ma się rozumieć w niższych klassach społeczeństwa), nie da się napotkać pola swobodniejszego do szukania sobie nieprawych zysków. Pomimo wszelkich tabliczek, numerów i kwitków, niepodobna jest rozciągnąć ściśléj kontrolli nad dorożkarzami, tem bardziéj że bywają oni systematycznie psowani przez złotą młodzież, która im daje osobne dodatki pieniężne za zajeżdżanie koni i niszczenie powozów. Dla tego dorożkarze są talizmanem po którym łatwo poznać tak zwanego eleganta Warszawskiego. Czapkują oni przed nim zdaleka, i biją się o jego praktykę, podczas kiedy spokojny obywatel, któremu dandysostwo nie patrzy z miny, dowołać się ich nie może.

Katarynkarze przeciwnie są tyranami spokojności publicznéj. Każdy byle się tylko uwolnić od ich natrętnego rzępolenia zmuszony jest płacić im haracz. Obecnie jednak widzieliśmy w tym względzie innowacje. Uwija się po ulicach kilku młodych chłopców z katarynkami do ich wzrostu zastosowanemi, a skoro któren z nich zobaczy dwóch ludzi zajętych pilną jakąś rozmową, staje zaraz w pewnéj odległości, idąc za nimi jeżeli się ruszą z miejsca, i niezrażony niczem póty im wygrywa nad uszami błagając ich piskliwym głosem o wsparcie, że nareszcie prześladowani chcąc nie chcąc muszą mu rzucić kilka groszy, a wówczas idzie sobie wyszukiwać nowych ofiar. Jest to nowego rodzaju żebractwo gorsze od innych, gdyż chłopak taki zastawia się przepisom policyjnym tem, że ma swój *proceder* w którym szuka *uczciwego* zarobku.

Świeżo przybyłe akwarelle Kossaka, znacznie się przyczyniły do ozdoby wystawy krajowéj obrazów. Zdaje się iż wystawa ta ma już zapewnione swoje istnienie, gdyż dochód jaki przynosi starczy z górą na utrzymanie jéj a nie mało już wystawionych obrazów zakupionych zostało. Więc malarze nasi są już na dobréj drodze, warto żeby literaci chcieli ich naśladować, urządzając wspólnemi siłami tanie wydawnictwo, podejmujące się za odliczeniem pewnego procentu nakładów różnych dzieł, każdy tym sposobem miałby zapewniony odbyt za swoje prace i nie potrzebowałby się oglądać na xięgarza od którego dobréj woli obecnie trzeba im zależyć. A dzieła płaciłyby się same, odliczając od zysku z nich pierwsze koszta druku i papieru. Zakład taki jest bardzo możliwym, widzieliśmy już wypracowany praktyczny projekt w tym względzie, a i fundusze by się znalazły, byle ci którzy najbardziéj są w tem interesowani chcieli ze wspólną zgodą poważnie wziąć się do rzeczy. Można ręczyć że w takim razie obecna stopa honorarjum literackiego w dwójnasób by się podniosła.

CICONIA EX POLONIA (urywek.)

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr Kroniki 270.)

Zawiedzione w tym względzie oczekiwania i nadzieje, są najstraszniejszą decepcją ich serca, współzawodnictwo kobiet na tem polu, jest dla nich zawsze prawie śmiertelną walką, bo zaślepienie próżności jest najstraszniejszą kataraktą oka ludzkiego! Ileż to razy zdarzyło mi się tu widzieć: najpiękniejsze, najlepsze, najcnotliwsze kobiety, bledniejące ze wzruszenia, na widok jednéj z tych paryzkich Aspazji, których wiecznym przywilejem było i będzie, ściągać na siebie oczy całego świata i widziałem je bledniejące, nie ze wzruszenia oburzonéj cnoty, bynajmniéj — ale ze wzruszenia zawiści!! Z przestrachem teraz jeszcze przypominam sobie, ten wyraz oczu i twarzy, z którym te poczciwe kobiety oglądały ciekawie aż do szpinek trzewika, stroje i przepychy tych dzieci szaleństwa! W zapomnieniu zawiści nie ubłaganéj i namiętnéj, jakież to nieraz słyszałem wyrazy co się mimowolnie wyrywały z pięknych i drżących ust najlepszéj z niewiast pani J***?

Któż nie pamięta, albo któż z nas nie widział najzacniejszych pań i szlachcianek naszych zamożnych idących w zawody, z temi Danaidami nowéj Babilonji, zapominając, że jeżeli każda z nich ma jedną tylko fortunę i jednego męża niestety! na swoje usługi, tamte dobrodziejki mają tyle mężów! i tyle pożerają fortun, ile gwiazd na niebie!.. Komuż dziś wyszły z pamięci: pani K***, pani L*** pani M*** i t. d. i t. d.... których piękne słowiańskie, zawiesiste warkocze, podczesane, podstrzyżone, podfryzowane z francuzka, zmieniły się raptem w straszne i groźne czuby tych sokołów paryzkich z po za kościoła Loretańskiego!! A naczernionéż proszkiem antimonjum powieki? A piersiż rozchrystane i przysypane ryżową mąką? a policzkiż skalane karminem? a sukniéż skrojone na wzór Messaliny lub Lais? A cała postać przesiąkła tym odorem piżma lub paczuli, co przypomina? horresco referens!! To gorzéj trochę niżeli było za czasów owego to posła Smoleńskiego czy Mścisławskiego, co w płóciennym żupanie zasiadając na sejmie, radził jak pamiętacie, tych nowatorów mody, walić *kułakiem w mordę* (sic).

I powiedzieć mospanie, że to nasze polskie matki, żony, siostry lub córki, po to i na to wozimy do Paryża, aby się wyuczywszy tych djabelskich figlów, wracały potem do domu i wpośród głuchéj prowincji, wśród prostych ale serdecznych ludzi, krzewiły tę zarazę nieznanéj rozpusty, jako owoc podróży do obcych krajów?.. Niebaczni, że w tym samym Paryżu są wielkie panie, starożytne szlachcianki, proste mieszczki nawet, które by się wstydziły nawet z pozoru ich towarzystwa i znajomości—a przy których prostéj, skromnéj, chociaż często bogatszéj i piękniejszéj nad owe, odzieży—największą ozdobą, jest tradycjonalny klejnot—miłosierdzia i dobroczynności....

Ale że tu nam niechodzi o fizjologję kobiet ale o fizjologję bocianów, a zatem wracajmy co prędzéj do nich.

XVIII.

Jedyną stroną niby to nauczającą tych podróży—jest to konieczne prawie zwiedzenie muzeum i ciekawości, a czasem nawet i bibljotek publicznych. Zwiedzanie to, z którego dla nich pożytek jest zupełnie taki sam, jak kąpiel dla brudasa zaszytego w pęcherz—ma przynajmniéj tęjedną zasługę, że wprowadza ich czasem na drogę oglądnięcia się na około siebie i spostrzeżenia z zadziwieniem zapewne i przestrachem, że w Polsce są może artyści—i zabytki starożytności naszéj!

Wyprawy te do muzeów, należą do programmatu obowiązującego podróżnych bocianów, nos swój wścibiać tam, gdzie ich czeka najmniéj przyjemności — a najwięcéj może zmęczenia i nudy. Dziwne są najczęściéj i zabawne wcale, pierwsze ich wycieczki do tych skarbców sztuki—i dziwne też ich wrażenia. Wpuszczeni do tych ogromnych nieskończonych prawie sal muzeum, zapełnionych od góry do dołu, świętą i wielką spuścizną przeszłości—znajdują się oni jakby w zaczarowanym jakimś pałacu tysiąca nocy, wytrzeszczając oczy na wszystkie strony, wypatrując z zadziwieniem i prawie z rozpaczą tych nadzwyczajnych piękności i zalet mistrzów sztuki, o których im tyle nagadano rzeczy, a których naprożno ciekawe ich oczy szukają. na tych płótnach pożółkłych, zakopconych i zczerniałych, jakby szlachecki półgąsek.

Z ciekawością i niedowierzaniem, patrzą oni w oczy tym, co zdają się uważnie i z zachwyceniem rozglądać te malowidła, jakby chcieli wyczytać w ich twarzy przyczynę tego uniesienia, albo téj uwagi! Zatrzymują się nakoniec heroicznie, przed pierwszym lepszym obrazem, na którego złoconych ramach wyczytali jakieś znakomite zasłyszane gdzieindziéj nazwisko malarza—i patrzą nań tym osłupiałym wzrokiem kozy, przerażonéj widokiem wilka!..

Towarzyszący im czasami w tych wycieczkach oznajmiony jaki z Paryżem i ze smakiem bocianim Polak, chcąc przerwać te nieskończone a daremne stacje, przed obrazami mniéj wybitnych zalet, szepce im do ucha te magiczne słowa:

— Oto jest sławny obraz Murilla, *Wniebowzięcie Matki Boskiéj*—700,000 franków—zapłacił go rząd francuzki na licytacji po feldmarszałku Sulcie.

Po krótkim ale stanowczym examinie obrazu:

— A, to już można powiedzieć że śliczny obraz! odzywa się sentencjonalnie jegomość — ostrożniejsza kobieta, rozpatruje go staranniéj, nawet może trochę za nadto starannie, jakby to chodziło o steben koszuli, albo haft spódnicy — i po chwili przybliża się powoli do Cycerona i szepce mu cicho:

— A czemuż to tak żółto wysmarowane niebo?...

Biedaczka! przypomniała sobie w téj chwili śliczne i jaskrawe aquarelle, Pendzelkiewicza albo Sztalugskiego; malowane na pamiątkę 15 października w jéj panieńskim albumie i gdzie błękitne i bez żadnéj skazy niebo—aż oczy bierze w siebie, jakto powiadają!

Zapytany w ten sposób Cyceron, musi coś odpowiedzieć przecież:

— To niby otwarta jasność słoneczna nieba, mówi półgłosem i trochę się rumieniąc....

— A!... odpowiada niewiasta, na wpół zadowolniona tem tłumaczeniem mistycznem—i znowu rozpatruje i śledzi, zdaleka i z bliska, ale widocznie z tym wyrazem w twarzy, że nie rozumie dla czego, tak dużo zapłacono za ten obraz.

— Czy pan nie uważa? odzywa się nakoniec półgłosem i nieśmiało, że włosy Matki Najświętszéj, jakoś jakby krzywo uczesane, czy co?

Przestraszony Cyceron, ogląda się na wszystkie strony, jakby mu się ogon zapalił od fraka, spuszcza oczy z głębokiem natchnieniem, i karawana rusza daléj.

— Oto jest sławna Jokonda Leonarda z Vinci mówił Cyceron pokazując im niewielki obraz—trudno by było może wynaleźć cenę nawet dla tego obrazu....

Zagabnięci w ten sposób, rzucają się gwałtownie do żelaznéj opory będącéj przed obrazem w którem to poruszeniu zacietrzewiony szlachcic, zaczepia nogą leżącą na ziemi ceratę pod stalugą pracującego w muzeum malarza, co sprowadza chwilowe wzruszenie obawy o całość łba każdego z przytomnych—przecież gdy się obeszło bez szkody i po kilku wyrazach wzajemnego przeproszenia, zaczerwieniony i zmieszany do gruntu szlachcic, udaje, że cały jest przeniknięty cudownością pendzla Leonardowego, a rzeczywiście rozmyśla o śmieszności na którą go naraził zbyteczny pośpiech—ochłonąwszy nareszcie i zebrawszy siły, znając płochliwy charakter swego Cycerona, bierze go pod rękę, i patrząc z ukosa, z pewnem artystycznem skrzywieniem się na obraz...

— Piękna—śliczna rzecz, powiada—tylko zdaje mi się że malarz ten używał może trochę za nadto *Terra Verde*....

Trzymany pod ręką Cyceron, nie mogąc się na te słowa zwalić na ziemię, wpada na myśl szczęśliwą, a stojącéj obok sztaludze—strzeż się pan! krzyczy w rozpaczy i pociągając go naprzód, przerywa szczęśliwie tę znajomą mu i straszliwą wenę artystycznych konsyderacji szlachcica o *Terra verde*...

Takim to sposobem zapatrując się na arcydzieła sztuki, których nie pojmują wcale i których wartości niedomyślają się nawet—często, czyniąc najdziwniejsze własne uwagi, milcząc najczęściéj, przebiegają wszystkie a wszystkie kąty, od wejścia aż do poddasza Luwru, dla spokojności jedynie sumienia—i wracają do mieszkania, z okropną migreną, i z kurczem w szyi—od ciągłego i niezwykłego dla nich zadzierania do góry głowy...

Często bardzo, aby niepowiedzieć zawsze, przeklinają w duchu, muzeum i sztuki! których owe to bogate zbiory, były dla nich taką samą zagadką jak gdyby ktoś rozłożył przed niemi chińśki rękopism Konfucjusza, zapewniając ich, że to są najrozumniejsze i najciekawsze rzeczy na świecie mądrości ludzkiéj. Ale się nieprzyznają do tego broń Boże otwarcie, gdyby je nawet pieczono i gotowano w smole—i przy zdarzonéj okoliczności na widok pierwszego bohomaza, co im wpadnie w ręce, zaraz występują na scenę: z Rafaelem, Tycjanem, Veronezem i t. d. i t. d.

Zdarza się też czasem, że zatrzymują się raptem wśród galerji, gdzie przed największem arcydziełem malarstwa, gospodarcze oko niewiasty uderzone czystością i porządkiem sali, błyszczące radością i podziwieniem zelektryzuje całą kompanję, wówczas zwracając się do towarzyszów lub towarzyszek swoich peregrynacji:

— Patrz no duszko! powiada, jak tu śliczni wywoskowana posadzka!...

Albo w inną stronę zwrócona uwaga niewieścia nastręcza jéj widok jakiegoś kapelusza modnego, i rozpoczyna się wówczas dyskussja: Jak to wstawione jest denko, jak przyszyta, czy przypięta szlarka—i czy narzucony nań woalik jest to prawdziwa koronka, czy też prosta imitacja?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Grabowski* Wład. oby. z Radoszyc nr 585, *Osławski* Ignacy sędzia pokoju z Janowic nr 634. *Piotrowski* Tytus oby z Mogielnicy nr 625, *Skarzyński* Edm. oby. z Popowa nr 585, *Stobiecki* Józef ob. z Gawarca nr 584, *Skwarców* Mikołaj kup. z Białegostoku nr 413, *Walewski* Antoni oby. z Mostek nr 581, *Daszkiewicz* Konrad ob. z Paryża nr 414, *Lachnicki* Cyprjan dymisjonowany sztabs - kapitan z Drezna nr 584.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Głogowski* Stan. ob. do Krynic, *Grabowski* Michał oby. do Łęki, *Kołkowski* Winc. referendarz stanu do Borzęcina, *Łyszczyński* Józef obyw. do gub. Grodzieńskiéj, *Komarowie* Mieczysław i Alex. oby. do Paryża, *Przeździecka* Honorata obyw. do Paryża, *Umiastowski* Emiljan oby. do Paryża.

—

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 388, wyjechało 361.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 13 Października 1858 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacone Rs.	płacone kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	45
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	92	36	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁸/₂₅%)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprocz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprocz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	70	—	—
Obligacje cząstkowe za 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
" " " procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprocz kuponu (5%) . . .	—	—	—	—
" " " z roku 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . .	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—

Wexle z dnia 11 b. m.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacone Rs.	płacone kop.
Berlin	100 Tal.	2 M.	100	5	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	150	90	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	73½	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	66	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	40	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	100	50	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 14½
od listów zastawnych kop. 18½
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR ROZMAITOSCI. (W teatrze wielkim)
Jutro na żądanie: *Uściskajmy się.—Wesele w Ojcowie.*

Dziś dołącza się TABELLA 3 ciéj klassy 92giéj loterji klassycznéj.

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 2 (14) Października 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański*.